

— To są tylko słowa, które niczego nie dowodzą, — odpart na te wywody garnarz niezgrabny. — Widzę, że nie chcesz mi wyjawiać swej tajemnicy!

— Ja też nie twierdzę wcale, że to jest moja zasługa — A więc nie jest w takim razie twoją zasługą, że wy- rabiasz piękniejsze garniki i naczyńca, bo to jest ci wrodzone? — Ja nie mam żadnej tajemnicy, — brzmiała odpowiedź. — Cała rzecz tkwi u mnie w palcach. Ja dotąd tej sprawy wcale nie rozważałem, bo sądziłem, że każdy garnarz musi bez wysiłku posiadać w swych palcach potrzebą zgrabność.

— Jakim się odznaczała? — A więc nie chcesz mi zdradzić swej tajemnicy? — zapytał przybysz.

— Widzę to dobrze, — rzekł na to drugi, — a jeżeli mam być szczerym, to muszę wyznać, że nie wiem, na czym sprawa zależy. Ja przy pracy, ugniatając glinę na garnki, nie myślę o niczym innym jak tylko o tym, żeby z pod mych palców wyszedł dzban jak najzgrabniejszy i najpożyteczniejszy. Chyba moje palce mogłyby ci powie- dzieć, jak wykonują swą pracę, a te nie spoczywają pre- dziej, aż dzbanki i talerze nabiorą takiego własnego kształtu.

5

8

żeśmy się i inni chłopcy z tego naśmiewali. A ile razy myśleliśmy, że jego spodnie, znowu gdzieś rozdarte, bo były już znoszone, wreszcie znikną, Karlik pojawiał się z nową łątą, jeszcze większą i jeszcze więcej podpadającego koloru. Najwięcej cieszyliśmy się z tych spodni Karlika po każdych wakacjach, bo w tym czasie matka jego naszywała na spodnie najliczniejsze i największe łątki.

Dzisiaj wstydę się z całego serca tego wyśmiewania się ze spodni Karlika. Byliśmy wtedy dziećmi głupimi, niezdolnymi rozważyć powodu tych łątan, dzisiaj za to wzrusza mnie myśl, że te łątania były dowodem serdecznej miłości matki Karlika, która nie mogła mu sprawić nowego ubrania, bo była na to za biedna. Ile to łąz z oczu biednej a troskliwej matki Karlika spłynęło na te łątki, któremi po pracy, może nocą, starała się zapobiec sprawieniu nowych spodni dla swego synka, którego z pewnością kochała. Dzisiaj wstydę się, żeśmy sobie tego nie rozważyli, chociaż byliśmy jeszcze dziećmi, że nam nikt na to nie zwrócił uwagi. Te łątane tyle razy spodnie były w rzeczy samej więcej warte i piękniejsze od takich, jakie każdy nabyć może bez troski, kto ma pieniądze. Te są tylko dowodem bogactwa, a tamte dowodem miłości i troskliwości matczynej, tej zaś nikt za pieniądze nie kupi. Żaden krawiec nie miałby tyle cierpliwości i tyle pomysłów, aby nowymi łątkami pokryć dziury bezustannie się pojawiającymi w spodniach zużytych.

Pamiętajcie sobie przeto raz na zawsze, że nie należy się wyśmiewać z łątanego ubrania, ani wogóle z biedy. Tak święty Kościół nasz jak i zasady dobrego wychowania pouczają nas, że śmiech i naigrawanie się z nędzy bliźniego to grzech, to rzecz brzydka. Ile razy wam się zdarzy zobaczyć czy to dziecko, czy człowieka dorosłego z łątanym ubraniem, niech was nie razi ten widok i dowód biedy, tylko raczej pomyślcie sobie, że i oni mają kogoś, co o nich dba tak, jak go na to stać. A gdyby się takie dziecko biedne wstydzilo swego ubrania, to go pocieszcie i wskażcie na to, że te łątki są jawnym dowodem miłości jego matki, tak drogocennej.

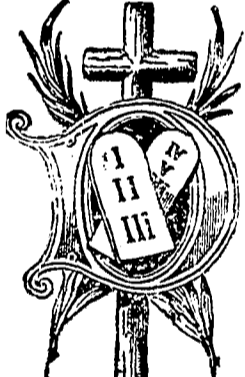
Nakoniec z przyjemnością jeszcze zaznaczam, że biedny Karlik jest dzisiaj człowiekiem zacnym i cieszy się ogólnym poszanowaniem, czego niestety nie mogąc powiedzieć o wielu jego towarzyszach młodości, którzy miewali zawsze całe ubrania i naśmiewali się z jego łątaných spodni.

8

W miasteczku tem żyło kiedyś dwóch garnarzy, któ- rym wyrobę były do siebie bardzo niepodobne. Jeden z nich nie zadawał sobie wiele pracy i był nieuważny, jego garniki więc były niezgrabne, czasem krzywe nawet, a kupo- waly je tylko kobiety również nieuważne. Z pod rąk dru- giego wychodzily zaś naczynia pięknie wykonane, zgrabne i wysmukle, tak że kupowali je wszyscy ludzie, którzy mieli oko na to, co jest zgrabne i piękne, a tych było wielu. Pewnego dnia zjawił się garnarz niezgrabny u drugiego, — Nie przychodzę do ciebie chętnie, — rzekł, podro- wiwszy go po chrześcijańsku na wstępie, — ale nie wiem sobie innej rady i chciałbym się do ciebie o coś zapytać. — Pytaj, a odpowiem ci, jak umiem, — odrzekł drugi. — Jakim to sposobem dzieje się, — pytał pierwszy, — że ja, choć się staram, wyrabiam jakos tylko niezgrabne i ciężkie garniki, a ty lekkie i wysmukle. Dzioby u twoich garnków, czy wielkich czy małych są tak kształtne, że ani woda ani mleko przy wylewaniu nie rozlewa się po na- czeniach. Twoje garniki tak się odróżniają od innych, że je odrazu poznac można. Ja na moich maluję daleko wię- cej gwiazdek i kwiatów i wymyślam coraz inne ozdoby, które mają zakryć błędy u moich garnków, a ty tego wcale nie potrzebujesz, bo nie masz co zakrywać; mało u ciebie ozdób, ale zato tak poumieszczane, że wyglądają razem jak kwiatki na jednym krzewie. Nie jestem zarozumiały, jak widzisz, i przyznaję, że więcej umiesz odemnie, ale powiedz mi, czem to się dzieje. Uczylem się garnarstwa, tak jak ty, ale gotów jestem pójść jeszcze do ciebie w naukę i dobrze ci zapłacić za nią, byles mnie wypuścił dobrze swej sztuki. — Wszakże byliśmy obaj w nauce u jednego i tego sa- mego majstra, — zauważył drugi garnarz, — czyż cię nie nauczył tego wyszyskiego co mnie? — Owszem, — potwierdził pierwszy, — nauczyłem się wyszyskiego co i ty, a jednak, jak chyba sam widzisz, moje wyrobę nie dorównują twoim.

4

Nr. 16 3-go sierpnia 1930



ZWONEK

Bezpłatny dodatek dwutygodniowy.

DO LASU.

Hej, pod lasem tam leszczyna
 Od orzechów aż się zgina,
 Skaczą pośród nich wiewiórki,
 Znoszą zapas do komórki.
 I z sąsiedztwa buja pszczoła,
 Zbiera miodek do okola:
 Pójdź braciszku, pójdź do lasu,
 Ludziom trzeba też zapasu.
 Weźmy koszyk i woreczki,
 Bierzmy przykład z wiewióreczki.

Kazanie kłosów.

Minął gorący dzień żniw i piękna, ciepła noc zapadła nad cichym polem, pełnym zboża dojrzałego. Wtem jeden z kłosów podniósł się z ziemi i zawołał na cały głos, aby go całe pole słyszało:

„Odprawimy Panu podziękowanie za dobre żniwa wśród tej cichej nocy pod gołym niebem“ I wszystkie kłosy powstały, a ruch ten zbudził skowronki i przepiórki, śpiące w rżysku.

8

W pewnym miasteczku mieszkała przewaźnie garn-
carze, jest ich tam stosunkowo więcej niż piekarzy, rzeź-
ników, szewców i innych rzemieślników. Z bie-
giem czasu garncarze nabyli wielkiej wprawy i wielkiego
doświadczenia w wyrabianiu garnków i dzisiaj ich wyroby
rozchodzą się po całym kraju. Ze ich jest tam tylu garn-
carzy, pochodzi stąd, że w okolicy miasteczka znajduje się
wiele glinki a zresztą ziemia jest nieurodzajna, mieszkanicy
więc oddali się głównie garncarstwu. Jest to zawód bardzo
pożyteczny, chociaż dzisiaj nie ma już takiego znaczenia
co dawniej, kiedy to nie znano jeszcze i nie używano
garnków żelaznych, aluminiowych i niklowych. Dawniej
garncarze sami rozwozili swe wyroby na małych wózkach
po miastach i wsiach w całym kraju, korzystając zwłaszcza
z jarmarków i targów, które się co pewien czas tam od-
bywały, dzisiaj rozsyła je w większych ilościach koleją, bo
to i wygodniej i pewniej. Garnki, jakie w onem miasteczku
wyrabiała, nie są poprawda niczem nadzwyczajnym, ale są
towarem rzetelnym; są to garnki do mleka, do zaprawiania
owocu, małe talerze i bruchate dzbanki do wody. Wszystkie
są barwy brunatnej z namalowanymi na nich dla ozdoby
kwiatkami, gwiazdami, krzyżykami lub podobnymi wzorami.
Garnki wszystkie są do siebie bardzo podobne, chociaż
jedne są zgrabiejsze od drugich, czasem też mało udane,
główna rzecz, że spełniają zupełnie zadanie, do którego są
przeznaczone. Mleko i woda przechowuje się w nich
dobrze a wypływa z nich gładko, bo dzióbki u nich zgrabne
jak należy. Każda zaradna gospodyni cieszy się z posia-
dania takich naczyń w domu przydających się do wielu
rzeczy.

G A R N C A R Z.

zastęwa chwasty, z biedą coś zbierze. Zaprawdę, co czło-
wiek zasieje, to też zbierze w dniu żniw.
Wszystkie kłosa kłaniają się dookoła, rzekły:
"Amen, amen!"

3

2

Pierwszy kłos rozpoczął kazanie:

"Oddajcie Panu cześć i chwałę! Setki tysiące lat prze-
szło ponad ziemią, a każdy rok nagromadził żniwa i przy-
gotował pokarm dla wszystkiego stworzenia na świecie.
Nieustannie Pan Bóg zaprasza do stołu i nasycza miliony!"

Inny kłos rzekł:

"Wszystko zależy od błogosławieństwa Bożego! Rolnik
przykłada pilnie rękę do pracy na roli, orze ziemię, rzuca
siew w bruzdy, ale od Pana Boga zależy rozrost i udanie
się żniw. Pomiedzy sianiem a żniwem dużo bywa nocy
zimnych i dni gorących. Nie w ludzkiej mocy sprowadzić
chmury deszczowe, ani zapobiec gradom. Pan Bóg strzeże
ziarno w głębi ziemi, chr oni rosnące zboże i dojrzałe kłosa.
Nie trwóźcie się! Bóg był z nami i od Jego błogosła-
wieństwa wszystko zależy!"

Trzeci kłos w te odezwał się słowa:

"Ktokolwiek sieje we łzach, żniwować będzie w ra-
dości. Pewien biedak z ciężkim sercem zabierał się do
siania, bo nie wiele posiadał ziarna. Litościwy sąsiad jego
pożyczył mu ziarna do siewu, które tenże zaraz zasiał, przy-
czem łyż razem z ziarnem wpadały do gleby. Dziś zbiera
plon stokrotny."

Wtem przerwał mu kłos czwarty:

"Nie zapominajcie czynić dobrze i dzielić się z drugimi!
Ofiary takie bowiem podobają się Panu Bogu. Oj, gdy-
byśmy posiadali głos, to wołałybyśmy na owego zatwar-
działego sercem człowieka, aby nie zabraniał biedactwu
zbierania kłosów na jego polu, komu bowiem Pan Bóg
błogosławi, niech ma otwartą rękę dla bliźnich!" Prze-
piórki głośno zaczęły, jak gdyby w całej wsi pragnęły
zbudzić wszystkie drzemające serca.

Wreszcie piąty kłos zakończył kazanie temi słowami:

"Jaka praca, taka płaca! Kto lichy zasieje, ten też marnie
zbierze, kto zaś obficie zasieje, ten zbierać będzie w sposób
stokrotny. Czemu się dziwicie, że tyle macie zielska w prze-
nicy? Czyście siew przed zasianiem obejrżeli sobie? Kto

wszystkie dobre.
Jacek: Dziękuję ojcu, — a czy ojciec nauczył się dla mnie
wierszyka?

Ojciec: Janku, to dziś dzień twych imienin! Życze ci więc

Imieniny synka.

Z A R T Y.

Dotąd naprawiano peknięte dzwony jedynie w ten sposób, że
je topiono i od nowa lano. Była to sprawa zmuśna i stąd też
kosztowna. Obecnie udało się już części zeszwałsować peknięcia
i rury na dzwonach za pomocą prądu elektrycznego. Wykazano się,
że taka naprawa, o ile została wykonana ze znajomością fachowa
iz odpowiednim zrozumieniem, nie wpływała ujawnie ani na wy-
gląd, ani na dźwięk dzwonów. Wprost znać nie było „latania”.
Największa trudność polegała na rozpoznaniu składek krusz-
ców dzwonu, ponieważ drut, którym szwałowano skaze, musiał się
składać z tych samych kruszców. U nowszych dzwonów wyka-
zywały to zapiski w księgach kościelnych i ludwisarniach (odlew-
niach dzwonów). U dzwonów z przed kilku set laty pochodzących,
trzeba stosować się do mieszania kruszców, używanych w
czasach odlewu owych dzwonów.

Naprawa pekniętych dzwonów.

Ciekawe rzeczy.

Co jest szczerze i czyste, jest też proste i nie wymaga
sztucznych upiększeń.
— Mam w istocie pewną tajemnicę, — rzeki do siebie
drugi garncarz, gdy pierwszy odszedł rogniewany, — i był-
bym mu wszystko powiedział, choć nie wiem, czyby zo-
zumał. Mam oto o sobie to przekonanie, że jestem do-
brym garncarzem, a taki może wyrabiać tylko dobre garnki.
Jemu zaś brak tej wiary w siebie, bo właśnie jest złym
garncarzem. Wiedziony próżnością, próbuje wciąż różnych
sposobów i wciąż błądzi, a im więcej się stara, tem
brzydsze są jego garnki, bo im brak rzetelnej podstawy.

6

7

W szkole.

Nauczyciel: Kohn, powiedz mi, gdzie leży biegun pół-
nocny?

Kohn (milczy).

Nauczyciel: Pokaż mi to na globusie.

Kohn (rozgląda się po całej klasie).

Nauczyciel: Co? jeszcze nie wiesz?

Kohn (skrobie się w głowę).

Nauczyciel: I ty się nie wstydzisz?

Kohn: Jakto, ja się mam wstydzić, jak taki Nansen i Andre
nie mogli go znaleźć, to ja go mam znaleźć?

Mała malarka.

W najniższej klasie szkoły powszechnej nauczycielka dzieciom
każe namalować dom, z którego komina dym się ma unosić. Jedno
z dzieci namalowało dym zieloną farbą, a zapytane o powód, dla-
czego to uczyniło, odpowiada:

„Proszę pami, właśnie gotują tam szpinak.”

Madry Pawełek.

Matka synka swego posyła do dziadka, by go poprosił na kawę.

Pawełek wszedł do pokoju dziadka, w którym ten spał głośno
chrapiąc, tak, że go się malec nie dobudził. Wraca tedy do matki
zatrwożony i mówi: „Matusiu, cały dziadus nieżywy, tylko nos jego
jeszcze żyje.”

D Z W O N E C Z E K

Łatane spodeńki.

Za moich młodych lat był w naszej szkole chłopiec nazwiskiem
Karlik Sopora, który miał bardzo biednych rodziców. Nosił on
spodeńki łatane tylokrotnie, do tego tak różnego koloru łatami,